Nr. 222. Kraków, wtorek 10 sierpnia 1909. Rocznik XVIII.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa L. 11 (I. piętro).

Adres na telegramy: Naprzód, Kraków. Telefon Nr 396. — Konto czekowe Nr 834.095.

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctm. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 5 popołudniu, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 9 rano.

Konferencya p. Głąbińskiego.

Prezes Koła polskiego przerwał ciszę wakacyjną, zwołując konferencyę parlamentarną na dzień 17 b. m. do Wiednia. P. Głąbiński z góry zastrzega się — za pośrednictwem swego organu „Polnische Korresp.“ — jakoby akcya jego była skierowaną przeciw p. Bienerthowi; nie — prezes Koła nie będzie przecież postępował wbrew tradycyi Koła, która każe popierać każdego szefa rządu, dopóki cesarz darzy go swem zaufaniem; p. Głąbiński rozpoczął swą akcyę — jak organ jego poetycznie się wyraża — podjęcia przerwanej nici w miejscu, w którem została przerwaną. P. Głąbiński nie ma też zamiaru wykluczyć jakichkolwiek stronnictw parlamentarnych ze swej konferencyi; przeciwnie — zaprosił wszystkich przewodniczących stronnictw, także tych, które w ubiegłej sesyi robiły obstrukcyę.

Jaki cel ma ta konferencya i jakimi środkami zamierza p. Głąbiński dojść do tego celu? Prezes Koła chce skupić większość parlamentarną, chętną do pracy; chce wyjaśnić sytuacyę, aby parlament po zebraniu się w jesieni nie został znowu zaskoczony obstrukcyą; chce, aby parlament wyszedł z ery dotychczasowych bezowocnych sporów i zabrał się do pozytywnej pracy prawodawczej w interesie ludności i państwa. Otóż nikt nie zaprzeczy, że cel ten jest bardzo pożądany; w pierwszym rzędzie socyalni demokraci, którzy zawsze walczyli o utrzymanie zdolnego do pracy i pracującego parlamentu, gotowi są akcyi p. Głąbińskiego przyklasnąć i całą swą wagą poprzeć. Inna jednak rzecz, czy akcya ta jest teraz na czasie i czy może ona wydać zamierzony przez inicyatora rezultat. P. Głąbiński wziął się do rzeczy, nie zapewniwszy się naprzód, czy główni interesowani, t. j. Czesi i Niemcy, zgodzą się na jego pośrednictwo i czy bar. Bienerth ma możność i chęć zrobić jednej ze stron ustępstwa za zgodą drugiej. Obecny spór wewnętrzny Austryi obraca się około sprawy zwołania lub niezwołania sejmu czeskiego. Czesi żądają zwołania go i dania im gwarancyi, że Niemcy nie udaremnią obstrukcyą jego obrad, zaś Niemcy wypowiedzieli, przez usta kilku swych wybitnych przedstawicieli, w „N. fr. Presse“, że wobec niezmienienia się stosunków nie widzą potrzeby zmiany swej taktyki sejmowej. Dalej nie zapewnił się p. Głąbiński, jakie koncesye — polityczne czy osobiste — zamierza bar. Bienerth zrobić obstrukcyonistom południowo-słowiańskim i czy wogóle bar. Bienerth zamierza porzucić swój dotychczasowy „system“, polegający na biernem przypatrywaniu się rozwojowi wypadków.

Dopóki tej pewności niema, a organa p. Głąbińskiego nie omieszkałyby ogłosić osiągnięcia takiej pewności jako tryumfu prezesa Koła, konferencya może zamienić się w platoniczną, tj. do niczego nieobowiązującą gadaninę grupy posłów, a taka interwencya w żadnym razie nie nadaje się do przywrócenia parlamentowi zdolności do pracy.

Te zabiegi jednego z przywódców większości rządowej są najlepszym dowodem, iż socyalni demokraci mieli słuszność, obwiniając tę większość, że nie przeszkodziła zamachowi bar. Bienertha, że możliwymi i usprawiedliwionymi środkami nie usunęła obstrukcyi. Teraz żale i chęć naprawy złego mogą okazać się spóźnionymi.

Walka w Szwecyi.

Świetne początki strejku generalnego nie omieszkały wywrzeć na pracodawców wielkiego wrażenia. Na ich lokauty odpowiedzieli robotnicy solidarnem porzuceniem pracy; zamiast spodziewanego strachu pracodawcy spotkali się z męską odpowiedzią.

Jakkolwiek walka wypadnie, jak długo ona potrwa, w każdym razie robotnicy już mogą zarejestrować wspaniały sukces: tłumy, stojące dotąd zdala od organizacyi, przystępują teraz do niej masowo i w ten sposób — nie po raz pierwszy — pracodawcy okazali się najlepszymi agitatorami myśli organizacyjnej. Zapewne teraz z wielkiem rozczarowaniem widzą skutki swej prowokacyi; spodziewali się wywołać obawy i klęski, a tymczasem każde spojrzenie na ulicę musi ich przekonać, że robotnicy się nie smucą, tem mniej się boją; w świątecznych ubraniach przeciągają mężczyźni i kobiety przez ulice, demonstrując postawą swą, że bajką jest przepowiednia o natychmiastowem zwycięstwie kapitalistów nad robotnikami.

Podczas gdy pracodawcy spodziewali się, że organizacye zwrócą się do nich z prośbą o rozpoczęcie układów, muszą teraz widzieć, że robotnicy ani myślą o zgodzie teraz, że nawet nie przyjmują ofiarowanej interwencyi rządu. To pracodawcy, którzy tak pewni byli zwycięstwa, szturmują teraz do rządu o interwencyę; ich posłowie głoszą, że jest obowiązkiem rządu przywrócić spokój, który ich wyborcy lekkomyślnie naruszyli. Rząd wie jednak, że interwencya jego nie odniesie teraz skutku. Rząd, który oddał na usługi pracodawców policyę i wojsko, nie ma odwagi zwrócić się z propozycyami do organizacyi, wiedząc, że ten krok jego spotka się z uzasadnionem niedowierzaniem robotników.

Jak sprawa obecnie stoi, zdaje się, że walka zostanie do końca przeprowadzoną. Robotnicy nie na to rozpoczęli olbrzymi bój, aby na pierwsze zawołanie pracodawców mieli go przerwać. Robotnicy opierają się — obok swej organizacyi — na ujawnionej solidarności całego proletaryatu; nietylko socyalno-demokratyczne organizacye, stojące dotąd poza centralnym związkiem, ogłosiły się solidarnemi z ogółem, ale także liberalne i tak zwane chrześcijańskie organizacye idą wspólnie z kolegami socyalno-demokratycznymi do walki, która jest typowym przykładem walki kapitału z pracą.

Mimo że dotąd blisko 400.000 ludzi stoi w strejku, nie przyszło ani do jednego poważniejszego wykroczenia. Strejkujący w poczuciu swej siły nie mają interesu w wywoływaniu zawikłań, które wyszłyby tylko na korzyść ich wrogów; strejkujący postępowaniem swem dowiedli też, że nie mają zamiaru sprowadzić ruiny na kraj, czego najlepszym dowodem jest wezwanie, wystosowane przez kierownictwo strejku do kolejarzy, aby pozostali przy pracy. Kolejarze, którzy chcieli okazać swą solidarność z klasą pracującą, spełniają dalej swój obowiązek w interesie publicznym, a na rzecz strejkujących płacą po 5 marek tygodniowo.

Osobliwa licytacya.

Osobliwa licytacya odbywa się teraz w większości prasy rosyjskiej. Stara się ona wylicytować z łask carskich iście rosyjskich czarnosecińców.

Opiera się przytem na następujących wyrachowaniach.

Carat, przekonawszy się, iż jego faworyzowanie morderstw czarnosecinnych bardzo mu psuje markę w Europie, zechce, być może, choć przez chwilę pokazać im surowe oblicze; są już na to prognostyki: cierpkie uwagi urzędowej „Rossji“... Trzeba więc kuć żelazo, póki gorące — i czarnosecińców dyskredytować! A okazya po temu nastręczyła się formalnie dość zręczna. Gdy reprezentanci Dumy podczas pobytu w Londynie usiłowali bratać się z parlamentarzystami angielskimi, jako równi z równymi, organy czarnosecinne napadły na nich — carskich „chołopów“, iż ośmielają się za granicą przedstawiać Rosyę, jako państwo konstytucyjne, iż popełniają zdradę wobec cara-samodzierżcy.

Też same organy rzucały się i na Greya, gdy w Izbie gmin dla rehabilitowania caratu przypominał wizytę dumców rosyjskich i podkreślał „konstytucyjność“ Rosyi...

Lecz oto zbrodnicze te zwroty wygłasza i król Anglii, a car zmuszony jest mu potakiwać! To podchwytują przeciwnicy czarnosecińców, udając, że wierzą w szczerość słów carskich.

Zatem i car zawinił mową przeciwko samodzierżawiu, czyli wedle wywodów czarnosecinnych, dopuścił się takiej samej zdrady, jak Milukowy i Makłakowy, przeciw którym szczuła prasa związkowa...

W tym kierunku przyciskają teraz do muru czarnosecińców organy zarówno kadeckie, jak i październikowskie.

Te ostanie, lękające się stale, czy to zniesienia Dumy, czy wysadzenia październikowców z siodła przez ludzi związkowych, teraz, znalazłszy moment odwetu, choćby tylko papierowego — rozpisują się szeroko o tumaństwie czarnosecinnem.

„Gołos Moskwy“ np. pisze:

„Mowa najjaśniejszego pana jest nadzwyczajnej wagi aktem politycznym, ponieważ w niej zupełnie wyraźnie określono stosunek władzy wyższej do odnowionego ustroju państwowego w Rosyi wogóle, a w szczególności do wycieczki posłów do Anglii.

„Jak wiadomo, wycieczka ta wyprowadziła z granic możliwości naszych reakcyonistów. Wszystkich posłów, biorących udział w wycieczce ogłoszono za zdrajców i wichrzycieli, a związek narodu rosyjskiego, z właściwym mu nietaktem, żądał przedsięwzięcia „środków“... Ograniczenie umysłowe nie pozwalało wodzom związkowców zrozumieć całej niewłaściwości ich kampanii...

„Wspomniawszy w mowie swej o wycieczce posłów do Dumy do Anglii, najjaśniejszy pan raczył powiedzieć, że akt ten, jak i urzędowa wizyta eskadry rosyjskiej „będzie gwarancyą serdecznych stosunków pomiędzy obydwoma krajami, opartych na wspólnych interesach i wzajemnem poszanowaniu“.

„Wygłoszona w Anglii mowa — ma nadzwyczaj doniosłe znaczenie. Przed nią upadają wszelkie oszczercze insynuacye reakcyi pod adresem Dumy państwowej, oraz stają się wprost śmiesznymi uroczyście stawiane Dumie przez reakcyonistów zarzuty“.

Dodać trzeba, iż październikowi konkurenci czarnosecińców na punkcie łaski carskiej — i z innych powodów nabrali animuszu. Oto wódz naczelny czarnych sotni, Dubrowin, skompromitowany — narazie w zaciszu „choruje“, mężowie zaufania tej partyi już pokradli wszystkie niemal fundusze; organiza-

---

EDWIN BALMER.

NA RAFIE.

1

— Rafa Schjetmana. I. W. — Istnienie wątpliwe! — tłómaczył sobie operator telegrafu Marconiego skrócenia na mapie — Mielizny, odkryte w 1905 r., lecz także I. W.; rafy odkryte 1893, istnienie wątpliwe, nie, P. W. — poprawił. — Położenie wątpliwe. Liczne rafy, odkryte...

Huragan, szalejący wśród bezbrzeżnej nocy na oceanie Spokojnym, ciskał bryzgi wodne nawet na okna kajuty telegrafu bez drutu, umieszczonej na najwyższym pokładzie „Mongoliana“ pod mostkiem; operator wytężał niespokojnie wzrok, chcąc coś rozeznać w burzliwym mroku. Trwał tak w naprężeniu, uniósłszy w górę ramiona.

W podskokach i rzutach — jak oddział wojska, zasypywany ogniem, przypada i pełznie, gdy baterye nieprzyjacielskie biją weń ze wzmożoną siłą, a potem zrywa się i pędzi naprzód korzystając z chwili, gdy działa spoczywają lub chłoną świeże ładunki — posuwał się olbrzymi „Mongolian“, płynący z San Francisco do wysp Filipińskich. Harling czuł wyraźnie, jak pod szturmem fal okręt przyczajał się i zatrzymywał; gdy zaś te folgowały mu nieco, zrywał się i parł naprzód. Było w tych ruchach coś tak regularnego, że zdawało się chwilami, jakby to były ruchy rozumnej istoty. Młodzieniec uchwycił poręcz, znajdującą się obok niego, i począł ją klepać dłonią, gdy kolos, wpadłszy w sam zamęt burzy, darł i miażdżył spiętrzone fale.

— Poczciwy stary „Mongolian“ — mruknął z uznaniem. Lecz potem zebrał na nowo rozproszone myśli i usiadłszy przy swym aparacie, założył na uszy słuchawki; siedział tak, pełniąc dalej swój dyżur w cierpliwem natężeniu słuchu. Po chwili przysunął znów do siebie mapę.

Była to ta olbrzymia pustynna przestrzeń oceanu Spokojnego, która rozciąga się w odległości od tysiąca do dwóch tysięcy mil na zachód od wysp Hawajskich i w dwa razy większej odległości na wschód od wysp Filipińskich.

W obrębie tego tysiąca mil są naturalnie liczne znane i wytknięte dokładnie znaki morskie. Tak naprzykład w odległości co najwyżej siedmiuset mil od punktu, którym Harling oznaczył na mapie miejsce, zajmowane w danej chwili przez „Mongoliana“, znajdował się łańcuch szczytów podwodnych gór, dosięgających zupełnie lub niezupełnie powierzchni morza. Gdzie skały wzniosły się ponad poziom przypływów, tam powstały wyspy; lecz nawet w tych miejscach, gdzie nie dosięgły one powierzchni, a jednak tkwiły tak blisko jej, że mogły stać się niebezpieczne dla statków, większą część tych zatopionych szczytów natura wyniosła ponad fale w postaci wysp. Bowiem tysiące lat temu korale założyły swe osady w tych ciepłych wodach i dotąd budowały wapienne domki na szczytach morskich gór, aż utworzyły całe grody podwodne, które dosięgły powierzchni i okryły się urodzajnym namułem pływających roślin i różnych gnijących szczątków; tak powstały wyspy i tak uformowała się na nich gleba, dając życie roślinności. Przyszli potem dzicy mieszkańcy, a wkońcu żeglarze odkryli te wyspy, przywłaszczyli je swym krajom i wyznaczyli na mapach.

Takie to małe koliste wyspy, obramowane pierścieniami palm, wyrosłe z kraterów wygasłych wulkanów podwodnych, zabudowanych i wyniesionych do powierzchni morza przez korale, stanowią łańcuch Ratak w małym archipelagu Marshalla, należącym do Niemiec. A nieco dalej, prawie wprost na południe od nich, znajduje się inny łańcuch, uformowany z gór, których wierzchołki wychynęły z toni lub też, podobnie jak tamte, nadbudowane zostały przez korale; ten łańcuch został wniesiony na mapy, ochrzczony i przywłaszczony przez Anglików pod nazwą Gilbert Islands.

Lecz na wielkiej przestrzeni wodnej na północ i wschód od owych Marshall'ów i Gilbert'ów, zaś na południe i zachód od wysp Hawajskich, chociaż olbrzymie podwodne Mac-Kinleye, Ewerésty i Matterhorny sięgają prawie zwierciadła wód, nigdzie w tej pustyni nie osiedliły się jeszcze korale, aby dobywać z topieli nieznane ich szczyty. Gdy się patrzy na mapę, widzi się je oznaczonymi tak tylko, jak Harling odczytywał: „Rafy odkryte 18... lub 19...“ i po wielu następuje dopisek: „I. W.“ lub „P. W.“.

— Istnienie wątpliwe; położenie wątpliwe! Dlaczego?

Pięści Harlinga zacisnęły się mimowoli, gdy uczuł, jak burza porwała na chwilę „Mongoliana“ zdławiła go potężnie, a potem cisnęła wzgardliwie w dół.

— Gdyż „martwi nie opowiadają opowieści“ — rzekł posępnie. — I to, — wskazał na mapę, — są tylko te rafy, których odkrywcy uniknęli śmierci. A rafy, których nie ma na mapie... — Tu Harling urwał znów, przejęty grozą, przy nowym szturmie huraganu. — Te rafy, z których granic nie wraca żaden podróżny?

Mimowiednie pięści zacisnęły mu się znów, a wszystkie mięśnie się napięły. Zawładnął nim jakiś podświadomy lęk; podniósł się instynktownie i począł patrzeć usilnie w czarny kir nocy, podarty żółtawem i niebieskawem światłem błyskawic. Nagle słabe, nieuchwytne prawie, lecz niewątpliwe dla wprawnego ucha operatora drganie ozwało się w aparacie. Potem drganie się powtórzyło i nastąpił krótki drżący stuk.

W miarę, jak „Mongolian“ zagłębiał się w obręb komunikacyi nieznanego okrętu, stukanie powtarzało się coraz wyraźniej; długi, drżący turkot, po nim krótkie stuknięcie, potem znów drganie i znów stuknięcie.

Harling, odsunąwszy mapę, wyczekiwał, czujny, chłodny, skupiony. Ręka jego, która instynktownie wyciągnęła się do klucza, wstrzymywała cierpliwie i nieruchomo zawieszone nad nim palce.

(Dalszy ciąg nastąpi).

cye jej rozbite... Słowem, konjunktura zdaje się październikowcom uśmiechać... Łudzą się, że tym razem zupełnie zdławią przeciwników.

Polityka socyalna parlamentu tureckiego.

Pisaliśmy już w „Naprzodzie“ o niektórych przejawach przeciwrobotniczej polityki socyalnej młodego parlamentu tureckiego. Sprawa ta jednak staje się o tyle bardziej interesującą, że konstytucyjna Turcya z całą nieoględnością zwycięskich „klas wyższych“ zdaje się wkraczać na tory niebezpiecznej — zwłaszcza w państwie, które nie przestaje być celem obcomocarstwowych apetytów — polityki zaostrzania sprzeczności klasowych, nim jeszcze te sprzeczności stały się nieuniknionym wynikiem rozwoju gospodarczego.

Kapitalistyczny system produkcyi jest dotąd na gruncie tureckim obcą rośliną, przesadzoną z Zachodu przez bandy spekulantów z dobrym skutkiem, jedynie dzięki naturalnej ekspansyi europejskiego przemysłu. Kapitał obcy wciąż dalej posuwa podbój ziem tureckich, korzystając przytem ze zbrojnej i dyplomatycznej opieki burżuazyjnych swoich rządów. Wytworzyła się w ten sposób ekonomiczna zależność Turcyi od rozmaitych konsorcyów kapitalistycznych, mniej lub więcej oficyalnych; i ta właśnie zależność znajduje wyraz w uległości politycznej nawet młodotureckiego parlamentu względem interesów obcego kapitalizmu.

Ta sama burżuazya, niemiecka, francuska, angielska, belgijska, która na ojczystym swoim gruncie w pogoni za zyskiem natrafia na granice, zakreślone przez walkę klasową zorganizowanego proletaryatu, i z konieczności licząc się z nieodzowną rzeczywistością, zrezygnowała z nadziei skasowania zrzeszeń proletaryackich — tu, na dziewiczej, tureckiej glebie „pierwotnego mnożenia kapitału“ wywiera presye na czynniki prawodawcze w kierunku usuwania z drogi wszelkich przeszkód, mogących tamować potworny wyzysk.

I oto, niedość że „młody“ parlament odmawia robotnikom prawa strejków, ale jeszcze absolutnie zakazuje tworzenia związków zawodowych. W rezultacie otrzymujemy dziwaczną sytuacyę, że przy panowaniu „wolności“ i nieubłaganej walki z reakcyą, robotnikom nie chce się nawet przyznać tego, co posiadali podczas srożenia się najdzikszego despotyzmu. Boć wiadomo, że w starej Turcyi istniały swojego rodzaju związki zawodowe, bardzo niewiele mające podobieństwa do nowoczesnych związków europejskich, ale bądź co bądź będące wyrazem potrzeb ludzi pracujących i wyzyskiwanych. Wprawdzie nowa ustawa, zakazująca tworzenia związków zawodowych, na razie nie zwraca się bezpośrednio przeciw istniejącym zwyczajowo dawnym stowarzyszeniom fachowym, ale nie ulega wątpliwości, że o ile te zechcą się przystosować do nowych warunków, to będą bezlitośnie zamykane, jako niedozwolone właśnie związki.

Epoka tedy „odrodzenia“ w Turcyi zaczyna się od wyzucia z praw obywatelskich klasy robotniczej. Fakt ten szybko przyczyni się i już się przyczynia do rozkrzewienia nienawiści klasowej i niechęci do nowych rządów w szerokich masach ludowych; a to ze swej strony może się stać brzemiennem w nieobliczalne niebezpieczeństwa dla przeobrażającego się państwa tureckiego.

Listy warszawskie.

Warszawa, 8 sierpnia.

Wystawa częstochowska a rząd. — Z działalności bojówki. — Z powodu jubileuszu „Górnika“. — Nowy numer „Robotnika“. — Śmierć szpiega.

Powszechne zainteresowanie budzi wystawa częstochowska, która została uroczyście otwarta przed paru dniami. Rzecz charakterystyczna, iż bez względu na to, iż organizują tę wystawę żywioły skrajnie ugodowe, rząd rosyjski nie szczędził i nie szczędzi jej szykan najrozmaitszych. Pierwotnie chciano połączyć z wystawą cały szereg zjazdów charakteru ekonomicznego, ale jedne z nich władza administracyjna zakazała, na drugie zaś... nie dała pozwolenia. W ostatniej niemal chwili Skałłon specyalnym cyrkularzem zabronił urządzenia podczas wystawy popularnych odczytów i pogadanek. I samemu otwarciu wystawy rząd postanowił nadać charakter jaknajbardziej urzędowy. Dzienniki warszawskie wprawdzie usiłują pokryć milczeniem lub zbyć półgębkiem wystąpienie władz administracyjnych i ich udział w w inauguracyi wystawy. Faktem jednakże jest, że podczas otwarcia wystawy na plan pierwszy wysunęli się: Kaznakow i wicegubernator piotrkowski Fortenwaengler, były oficer huzarski, który z powodu ożenienia się z bliską krewną generał-gubernatora został awansowany na pomocnika gubernatora jednej z najbogatszych t. j. dającej największy dochód z łapówek gubernij. Otóż ten pan wygłosił na otwarciu wystawy długą mowę — w duchu programu Róży Luksemburg — o dobrodziejstwach opieki rządowej dla przemysłu polskiego, o jego rozwoju dzięki dobroczynnemu poparciu rządu rosyjskiego, szczęściu i dobrobycie Polaków pod panowaniem Rosyi i t. d.

Do jakich drobnostek sięga opieka policyi nad wystawą częstochowską, świadczy zakaz przygrywania na niej wszelkim kapelom poza wojskowemi. W ten sposób rząd Kaznakowa chce się zabezpieczyć przed niespodzianem odegraniem melodyj „nielegalnych“.

W tej samej Częstochowie, gdzie obecnie odbywa się przegląd plonów rolnictwa i przemysłu krajowego, w dalszym ciągu odbywają się aresztowania (jak ostatnio wśród urzędników i majstrów w Rakowie) i słychać strzały browningowe i karabinowe. W ostatnich dniach padło z rąk bojowców P. P. S. paru strażników, co jest rezultatem krwawego zajścia, jakie rozegrało się przed miesiącem na Ostatnim Groszu. Wówczas dwudziestukilku strażników otoczyło ze wszystkich stron jeden z domów, w którym znajdowało się dwóch bojowców. Kiedy ci, nic o tem nie wiedząc, wychodzili z domu, policya przywitała ich bez uprzedzenia salwą strzałów. Wobec tego towarzysze wrócili do domu i bronili się przez pół godziny, poczem postanowili przedrzeć się przez kordon policyjny. Jednemu udało się to, drugi jednakże padł od kuli policyanta. Zabity nazywał się Jan Kalaga (pseudonim „Stefan“), był z zawodu górnikiem, do organizacyi bojowej należał od samego jej założenia, brał udział w wielu akcyach i pozostawił w sercach towarzyszów szczery żal po sobie.

Pisałem w poprzedniej korespondencyi o wyjściu jubileuszowego, 50-tego, numeru „Górnika“ P. P. S. Numer ten został przyjęty przez towarzyszy w Zagłębiu z nadzwyczajnym entuzyazmem. W Zawierciu na wysokim kominie fabryki akcyjnej został umieszczony z tego powodu 5-ciołokciowy czerwony sztandar. Drugi taki sztandar umieszczono na jednej z kamienic. Wywołało to prawdziwą wściekłość policyi. Komin fabryki akcyjnej otoczono wojskiem, które gwałtem chciało zmusić robotników, aby zdjęli sztandar, widoczny w całej osadzie. Nie udało się to jednak, wobec czego spalono sztandar za pomocą wzmocnienia ognia w piecu.

Świeżo wyszedł numer 238 „Robotnika“. Na treść jego składają się artykuły: „Zdemaskowane oszustwo polityczne“ (o ostatniem wystąpieniu Dmowskiego), „Jak carat nas okrada“ i „Carskie podróże a proletaryat międzynarodowy“. Resztę numeru wypełniają zwykłe działy: z życia partyjnego, korespondencye, z zesłania, kronika bojowa i t. d.

W Żyrardowie został zabity przez bojowców P. P. S. niebezpieczny szpieg policyjny Szadkowski.

Swój.

Przegląd polityczny.

Amnestya dla przypochlebienia się Europie. Anticarskie manifestacye będą miały pewien doraźny skutek, o ile prawdziwą jest wiadomość, podawana przez „Birżewyja Wiedomosti“, jakoby w Rosyi lada dzień spodziewać się należało amnestyi dla całego szeregu przestępstw politycznych.

Ta nagła „wielkoduszność“ wieszatielskiego rządu carskiego (o ile nie mamy do czynienia z kaczką dziennikarską), oznaczałaby poniekąd wyciągnięcie dłoni do opinii europejskiej — oczywiście, aby do tej dłoni tem łatwiej spadło trochę złota...

Rząd rosyjski mógł się przekonać podczas wędrówki cara, jak strasznie niepopularnym jest carat w dobie obecnej: widział na Zachodzie nienawiść ludu, oziębłość burżuazyi, a nawet z ust króla angielskiego usłyszał jakby przestrogę, by Dumę utrzymano przy życiu.

Może te fakty nasunęły doradcom cara projekt amnestyi, aby nieco poprawić szubienniczą reputacyę caratu.

KRONIKA.

Kraków, 9 sierpnia.

Nowiny krakowskie.

Wycieczka czeska. Z komitetu dla przyjęcia Czechów komunikują, że program przyjęcia wycieczki uległ o tyle zmianie, że na dworcu kolejowym powita wycieczkę nie prezydyum miasta, lecz komitet pod przewodnictwem wiceprezydenta miasta dra Szarskiego.

Prezydent dr Leo, przerywając urlop, weźmie udział w przyjęciu Czechów we wtorek.

We wtorek rano Czesi udadzą się pod pomnik Mickiewicza, gdzie złożą wieniec.

Wycieczkę do Częstochowy na wystawę i do Warszawy urządza „Straż polska“ w dniu 30 b. m. Wycieczka zajmie z podróżą dni 8. Za bilety kolejowe tam i z powrotem, za mieszkanie w Warszawie w pierwszorzędnym hotelu, w Częstochowie zaś w hotelach i pokojach wynajętych, za 7 wspólnych obiadów, wstępy na wystawę w Częstochowie, wstępy do muzeów i galeryi w Warszawie, za wycieczkę do Wilanowa i na wspólne wydatki składają uczestnicy jadący III klasą 92 K, jadący II klasą 110 K. Każdy uczestnik powinien mieć paszport wizowany w konsulacie rosyjskim we Lwowie. Zapisy za złożeniem zadatku w kwocie 20 K przyjmuje biuro „Straży polskiej“ (ul. Floryańska 1) do dnia 22 b. m.

Żołnierze hulają. Wczorajsza niedziela obfitowała w bójki wywołane przez żołnierzy, zakończone dotkliwemi ranami odniesionemi przez cywilnych, którzy jako nieuzbrojeni zawsze w tych wypadkach wychodzą z guzami.

I tak o godz. 11 wieczorem z trudem uubezwładniono na rogu ulicy Karmelickiej i Dunajewskiego żołnierza, który po zranieniu jakiegoś mężczyzny uciekał ze skrwawionym bagnetem w ręku. Z trudem udało się żołdaka rozbroić i odprowadzić do koszar.

W nocy został na ulicy Wawrzyńca 27-letni ceglarz Józef Gracz zraniony przez żołnierza 56 pułku bagnetem w twarz i piersi.

Przy ul. Szewskiej otrzymał 25-letni Andrzej Gawlej pchnięcia bagnetem w plecy i piersi.

Przy ul. Starowiślnej zraniony został 22-letni Jan Drabik w brzuch i pachę.

We wszystkich wypadkach interweniowało pogotowie.

Samobójstwo. Dziś o godz. 10 rano rzucił się z II. piętra w mieszkaniu swem przy ul. Siemiradzkiego na bruk 50-letni rewident kolejowy Stanisław S. i z połamanymi członkami legł trupem na miejscu. Nieszczęśliwy od dłuższego czasu był nerwowo chory.

Aresztowanie włamywaczy. Przed kilku dniami aresztowano niebezpiecznych włamywaczy Antoniego Dobrowskiego i Pawła Konwenta, którzy dokonali kilku włamań. Między innymi okradli mieszkanie p. Mańkowskiego przy ul. Basztowej, zabierając srebra wartości 1000 K, zagarek, rewolwer, kilkanaście rubli gotówką, szpilki złote i t. d. Jak zbadano, sprzedawali oni skradzione rzeczy za pośrednictwem Józefa Sarockiego z Podgórza złotnikowi Matelesowi przy ul. Józefa i Krzysztofowi Schicho, właścicielowi domu w Podgórzu.

Wszystkich 3 aresztowano pod zarzutem współudziału w kradzieży i nabywaniu skradzionych rzeczy.

Urodził się w wozie ratunkowym wczoraj rano chłopak. Do leżącej w bólach porodowych Maryi S. wezwano pogotowie, które zabrało ją do wozu celem przewiezienia na oddział położniczy szpitala Łazarza. Po drodze kobieta zrodziła zdrowego chłopca; matkę i dziecko w pomyślnym stanie zdrowia przewieziono do szpitala.

— **Repertuar teatru miejskiego.**
Poniedziałek: „Manewry jesienne“.
Wtorek: Hymn „Kde domov moj“ i „Halka“.
Środa: „Manewry jesienne“.

Nowiny lwowskie.

Ciężkie przejechanie rowerem. Jechiel Bardach, subjekt handlowy, jadąc w sobotę wieczorem przez ul. Hetmańską, potrącił Annę Pawlików, która upadła na ziemię i tak ciężko się potłukła, że pogotowie ratunkowe po zaopatrzeniu odwiozło ją do szpitala powszechnego. Bardach tłumaczył się na policyi, że nie najechał na kobietę rowerem, tylko, chcąc wyminąc nadjeżdżający wóz tramwajowy, skręcił nagle w ulicę Łukasińskiego tak nieszczęśliwie, że spadł z roweru i swojem ciałem trącił kobietę, która upadła na ziemię. Bardacha pozostawiono na wolnej stopie.

Z kraju.

Z Niepołomic donoszą: Znane są czytelnikom „Naprzodu“ występy oficerów garnizonującego tu pułku ułanów, szczególnie porucznika Jędrzejowicza i kadeta Skrbeńsky'ego, o których sprawkach pisaliśmy. W zeszłym tygodniu w nocy, z wtorku na środę, miał tu miejsce niesłychany wypadek.

Dwóch oficerów, z których jeden był kapitanem, zabawiało się późno w nocy w jednym z szynków.

Istnieje rozporządzenie policyjne, nakazujące zamykać szynki o godzinie 10, ale właściciel szynku nie śmiał wyprosić tak wielkich dygnitarzy wojskowych i zostawił szynk otwarty. O godzinie 1 w nocy przechodzący kapral policyi gminnej kazał natychmiast szynk zamknąć, a wydawszy to polecenie, poszedł dalej. Gospodarz zakomunikował gościom polecenie kaprala policyjnego, a wówczas kapitan Bienar, zirytowany, wybiegł z szynku i począł ścigać kaprala. Kiedy go dopadł, wyjął szablę i chciał go nią ciąć, ale kapral powstrzymał cios i zagroził kapitanowi, że bez względu na jego rangę zaaresztuje go, jeżeli będzie wyprawiał awantury. To doprowadziło kapitana do pasyi. Zaczął więc wymyślać po niemiecku: „Wy polskie świnie, ja wam pokażę! i t. d.“. Kapral perswadował kapitanowi, żeby nie wyprawiał burd, a kiedy to nic nie pomogło, oświadczył mu w imieniu prawa, że go aresztuje i odprowadził go do aresztu gminnego, gdzie go zamknięto. Następnie kapral poszedł zawiadomić o wypadku swą władzę. Tymczasem ułani, dowiedziawszy się o aresztowaniu kapitana, nadciągnęli pod areszt gminny i wśród awantur i krzyków zaczęli się dobijać do aresztu, chcąc aresztowanego uwolnić. Na szczęście zjawił się w porę wiceburmistrz, który po spisaniu protokołu, o 4-tej nad ranem wypuścił kapitana z aresztów.

Siczyński w więzieniu. W stanisławowskiem więzieniu umieszczono Siczyńskiego w celi parterowej, wspólnie z 8 innymi więźniami. Zaraz pierwszego dnia zaprowadzono go do kąpieli, a następnie jeden z więźniów ostrzygł mu włosy. Potem nastąpiły oględziny lekarskie. Lekarz uznał Siczyńskiego zupełnie zdrowym. W rozmowie z lekarzem oświadczył Siczyński, że jest zadowolony z więziennego wiktu.

Ściągnięto także z niego protokół co do jego studyów, kazano mu dać próbę pisma i pouczono go o regulaminie więziennym. Siczyński wyraził życzenie nauczenia się stolarstwa, na co mu pozwolono. Pozwolono mu także książki historyczne.

W więzieniu stanisławowskiem odwiedziła już Siczyńskiego jego rodzina i przyjaciel jego, student M. Cegliński. Matka Siczyńskiego, która przeniosła się na stałe do Stanisławowa, gdzie mieszka w pobliżu gmachu więziennego, czyni starania, aby jej pozwolono dezynfekcyonować salę, w której go pomieszczono.

Z zaboru rosyjskiego.

Słuszne uwagi z powodu oczekiwanej w Warszawie wizyty Czechów wypowiada warszawska „Prawda“, pisząc:

„Komitet urządzający przyjęcie dla gości czeskich wpadł na osobliwy pomysł uświetnienia ich pobytu uroczystem nabożeństwem w katedrze św. Jana.

Gdyby w przyjęciu tem z jednej i z drugiej strony brali udział tylko duchowni, arystokracya, tercyarze, wychowańcy klasztorni, związki katolickie, słowem klerykali obu narodów, gdyby to był naprzykład zjazd celem uczczenia pamięci Dąbrówki i św. Wojciecha, taki prolog byłby zupełnie naturalnym.

Dotychczas jednak akcentowano, wprost przeciwnie, zupełną bezpartyjność i apolityczność zjazdu, usiłowano go utrzymać w charakterze całkowicie bezkolorowym i rozumie się, nie uprzedzano Czechów, że w Polsce mile widziani będą tylko wierzący katolicy, sumiennie spełniający przykazania kościelne. Nie posuwają też chyba organizatorzy zjazdu swej naiwności tak daleko, by przypuszczać, że w ojczyźnie Husa i Żyżki ośmiela się ktoś głosić zasadę: „tylko dobry katolik może być dobrym Czechem“. Takie przypuszczenie byłoby śmiesznem nieuctwem, a takie zastrzeżenie w zaprosinach wielkiem grubiaństwem.

Zbyt dobrze znamy już dziś stosunki wewnętrzne Czech, by wolno nam było nie wiedzieć, że tradycye antykościelne i heretyckie spłynęły tam w jedno łożysko z tradycyami narodowemi, a oświata ludu stoi zbyt wysoko, by można było fałszować historyę i dowodzić, że katolicyzm był lub jest ostoją czeszczyzny. W każdej chacie wiszą tam portrety bohaterów narodowych — ofiar i męczenników kościoła wojującego, pierwszych w Europie zwiastunów walki o wyzwolenie sumień z pod jarzma rzymskiego jedynowładztwa. Jeśli Polacy szczycą się, że byli przedmurzem chrześcijaństwa i padli ofiarą tej misyi dziejowej — Czesi szukają chluby w tym raczej, że na przełomie dwóch wielkich epok odegrali ważną choć niebezpieczną rolę przedniej straży w walce idei nowych przeciw średniowiecznym mrokom. W walce tej stracili swój byt polityczny, ale odradzający się lud czeski snuje dalej nić chlubnych tradycyj, a ostatni zjazd wolnomyślicieli w Pradze wykazał, że i dziś naród ten, liczebnie dużo mniejszy od naszego, w duchu wyzwolonej myśli w pierwszych kroczy szeregach.

Czyż wobec tego nie jest bardzo grubym nietaktem zmuszanie gości, by przez grzeczność dla nas spełniali praktyki religijne, od których w swojej ojczyźnie mogą się dowolnie usuwać? Czy Anglikom byłoby przyszło na myśl ściągać Rosyan na nabożeństwo do katedry św. Pawła lub Rosyanom Anglików do soboru Izaaka? Nawet w Hiszpanii — jak się okazuje dzisiaj, takie czysto katolickie uroczystości nie mogłyby liczyć na jednomyślny entuzyazm, a i Czesi byli tak uprzejmi, że modlitwy w chramie św. Wita nie narzucali obowiązkowo polskim gościom.

Wreszcie jeżeli chodziło nam o to, by Czesi zrozumieli, że droga do naszych serc nie prowadzi koniecznie przez neoklawizm, to winno nam w równej mierze zależeć na wykazaniu, że nie prowadzi ona przez ciasną

kruchtę kościelną. Przy pierwszych próbach zbliżenia należy przecież unikać tego wszystkiego, co zraża i ośmiesza".

Rewizya i aresztowanie. Onegdaj nad ranem po dokonanej rewizyi aresztowano w mieszkaniu własnem przy ulicy Marszałkowskiej braci Stefana i Tadeusza Grosternów, oraz zamieszkałego wraz z nimi p. Wacława Danejkę, urzędnika kolei nadwiślańskich.

Trzy wyroki śmierci. Przed sądem wojennym stawali onegdaj mieszkańcy gubernii lubelskiej: Józef Jakubowski, Antoni Wiak, Antoni Kubicki i szeregowiec 206 łargokagulskiego pułku piechoty Antoni Batora. Pierwsi trzej oskarżeni byli o zamach na dwóch strażników ziemskich oraz mieszkańca Lublina Aleksandra Mazurka. Zamachu dokonano w dniu 9 sierpnia r. z. w osadzie Firlej w gubernii lubelskiej. Batora miał rzekomo dopomagać do ukrycia śladów, przechowując u siebie rewolwer do zamachu użyty.

Sąd wojenny skazał Jakubowskiego, Wiaka i Kubickiego na śmierć przez powieszenie; Batorę uniewinniono.

Ze świata.

Kobiety na uniwersytetach niemieckich. Na wszystkich uniwersytetach niemieckich dopuszczono do imatrykulacyi w ostatnim semestrze 1441 kobiet, wobec 1108 zimy ubiegłej i 375 ostatniego lata. Różnica jest tak wielka, ponieważ imatrykulacyę otrzymywały kobiety dotąd tylko na uniwersytetach w południowych Niemczech.

Przygotowania wojenne Japonii.

Prasa rosyjska śledzi z niezwykłą skrupulatnością olbrzymie postępy w armii japońskiej. — Poświęca ona tej kwestyi szereg bardzo interesujących artykułów, pisanych przez specyalistów wojskowych; kilka urywków z tych artykułów już dawniej podaliśmy. Ze względu jednak, że te artykuły mają znaczenie ogólne i podają najnowsze doświadczenia z dziedziny reformującej się taktyki wojennej, podajemy poniżej bardziej interesujące uwagi.

Wojna japońsko-rosyjska dowiodła, że obecnie bitwy mogą trwać nawet parę tygodni. Japończycy przyjęli to za pewnik i zastosowali do tego całą reformę. Przebieg bitew na polach Mandżuryi dostarczył jeszcze kilku innych ważnych wskazówek. Przedewszystkiem przekonano się, że chociaż dzisiejszy karabin strzela na wielką odległość, czterech do pięciu tysięcy kroków, ale ta zaleta jest bodaj więcej szkodliwa, niż pożyteczna. — Strzelając na taką odległość, piechota nie czyni nieprzyjacielowi szkód wielkich, natomiast zdradza swoje stanowisko i wystawia się na morderczy ogień armatni. Ogień karabinowy powinno się zaczynać dopiero wtedy, kiedy wróg znajduje się nie dalej, niż na odległość 1000 kroków. Wtedy dopiero ogień jest zupełnie pewny i celny i armia nieprzyjacielska, wobec szybkości, z jaką strzelają karabiny, nie zdąży przebiedz nawet 200 kroków, a już dwie trzecie oddziałów polegną. Dowiodły tego wszystkie ataki podczas wojny japońsko-rosyjskiej. Takie olbrzymie straty uniemożliwiają wprost wszelki otwarty atak na pozycyę piechoty, jeżeli posiada ona dostateczną ilość naboi. Zwykle strata jednej trzeciej części, poniesiona przez oddział atakujący, zmusza go do cofnięcia się. Przytem należy dodać, że okazał się lepszym system, przyjęty przez Japończyków podczas ostatniej wojny, strzelania nie „ogniem rotowym", polegającym na tem, że każdy poszczególny wystrzał odbywa się na komendę, co dotychczas jest stosowane w armii rosyjskiej, lecz „paczkami", to jest, że na każdy rozkaz „ognia" żołnierz wypuszcza wszystkie naboje magazynu. Ponieważ procent pocisków, które trafiają, jest mniej więcej stały, przeto ta strona, która zdąży wystrzelić więcej kul, zadaje większe straty nieprzyjacielowi. W armii japońskiej zniesiono zupełnie „ogień rotowy" i zwrócono szczególną uwagę na nauczanie żołnierzy jak najcelniejszego strzelania „paczkami".

Drugie doświadczenie wojny japońsko-rosyjskiej polega na tem, że podczas pierwszych okresów bitwy, które mogą trwać nawet kilka dni, nie należy narażać piechoty na żadne straty. Bitwę prowadzi tylko artylerya. Piechota, zaraz po zajęciu pozycyi, „chowa się do ziemi", to jest okopuje się w ten sposób, ażeby na odległość 2 do 3 tysięcy kroków nie można było dostrzedz leżących żołnierzy nawet przez szkła. Japończycy używali już tej metody podczas ostatniej wojny, obecnie zaś doprowadzili ją do doskonałości. Cała obecna musztra piechoty polega właśnie na szybkiem „chowaniu się do ziemi". Po ukryciu się piechoty, zadaniem wodzów jest określenie pozycyi nieprzyjaciela. Jest to rzecz dosyć trudna, trzeba do tego używać specyalnych oddziałów wywiadowczych. Japończycy jednak i pod tym względem osiągnęli wielkie rezultaty. Już podczas ostatniej wojny ich „wywiadowcy" dostarczali szybko, z pomocą umówionych znaków, dokładnych wiadomości o pozycyi wojsk rosyjskich.

Po określeniu mniej więcej stanowisk wroga z pomocą instrumentów i „wywiadowców", zaczyna się ogień artyleryi. I tutaj musi być zachowany system. Z początku zaczynają walkę armaty największego kalibru, strzelające na bardzo wielkie odległości, na kilkanaście tysięcy metrów. Z powodu tej odległości, walczące strony nie widzą się wzajemnie, celowanie odbywa się na zasadzie obliczeń i danych, dostarczonych przez oddziały obserwacyjne. Takich armat Japonia posiada już 500. — Dopiero po zniszczeniu pozycyi przeciwnika zaczyna ogień artylerya polowa na bliższy dystans, zwraca go już przeciwko pozycyom, zajętym przez piechotę. W miarę awansowania artyleryi naprzód i zmniejszania się odległości, w „koncercie" zaczynają brać udział armaty mniejszego kalibru i kartaczownice.

Wobec tego, że obecnie otwarte atakowanie pozycyi nieprzyjaciela jest wprost niemożliwe, Japończycy zwrócili szczególną uwagę na taktykę, stosowaną już podczas wojny z Rosyą, mianowicie na obchodzenie nocą pozycyj nieprzyjacielskich i ataki nocne. Japończycy przypuszczają, że ich wróg będzie się umiał bronić również umiejętnie i skutecznie, jak i oni, przeto oprócz nauki „chowania się do ziemi", uczą swą piechotę „obchodzenia nocą pozycyj" i oryentowania się wśród ciemności, przyczem wielkie oddziały wojsk muszą posuwać się jak najciszej; niema wcale komendy, żołnierz musi kierować się własną intuicyą, krocząc w szeregu i zachowując kontakt między oddziałami. W tego rodzaju ćwiczeniach celują szczególnie dywizye konsystujące w Korei. Według słów oficerów europejskich, którzy widzieli te dywizye, wszyscy oficerowie i żołnierze japońscy mogą być porównani pod względem umiejętności oryentowania się w każdej okolicy podczas najciemniejszej nocy tylko do zwierząt drapieżnych. Oprócz tego sformowano specyalne oddziały „wywiadowców", których obowiązkiem jest badanie pozycyj nieprzyjacielskich. — Do obowiązków tych oddziałów należy również przedostawanie się na tyły nieprzyjaciela i sygnalizowanie stamtąd wszystkiego, co dotyczy stanowiska i siły wojsk nieprzyjacielskich. W Japonii istnieje jedyny order wojskowy „Sokoła", posiadający pięć stopni. Otóż „za służbę na tyłach nieprzyjacielskich" wyznaczona jest wysoka nagroda trzeciego stopnia. Wyżej ceni się tylko „obrona wodza z narażeniem własnego życia", „zabicie zaś wodza nieprzyjacielskiego" ceni się o jeden stopień niżej.

Obecnie Japonia w razie wojny może wystawić ogółem 1,200.000 żołnierzy i 2384 armat, a w pierwszej linii bojowej 800 000 żołnierzy. „Now. Wremia" pisze z tego powodu: Artylerya japońska już podczas ostatniej wojny była bardzo liczna i świetna, ale obecnie Japonia powiększyła swą artyleryę prawie czterokrotnie. Ma ona dzisiaj, oprócz 500 armat wielkiego kalibru, 1884 dział polowych, nie licząc wielkiej ilości dział małego kalibru i kartaczownic, które posiada każdy batalion piechoty. Jeżeli Japończycy, posiadając podczas zeszłej wojny w pierwszej linii bojowej tylko 150.000 żołnierzy i 576 armat potrafili nas pokonać, to co byłoby teraz, wobec 800.000 żołnierzy i 2384 armat?"

Z literatury i sztuki.

„Promyka" Nr 13 wyszedł z druku i zawiera: ciąg dalszy powieści Janusza Korczaka p. t. „Mośki, Joski i Srule"; wyjątek z „Pasiecznika" Pola; dokończenie pięknej baśni Zofii Wójcickiej „Kwiat paproci", oraz dalsze obrazki z cyklu „Prawdziwa bajka" M. Hantowerówny, pięknym stylem opisującej żniwa i zakończenie zbiórki — dożynki. W dziale dla starszych znajdujemy jeszcze dwie dalsze „Czarodziejskie przepowiednie", t. j. w porywający sposób przez p. Jadwigę Olszewską przedstawione ważniejsze zdobycze ducha ludzkiego w kierunku nauk ścisłych — oraz krótkie notatki o tem, co się dzieje w Persyi, o pogrzebie Modrzejewskiej, o locie Blériota przez kanał La Manche. — W części dla młodszych dzieci spotykamy: F. Lazarusówny „Na Maciejówce" i obrazek Sokolicza Wroczyńskiego „Za granicą", opisujący dalsze przygody kota, zwanego panną Zośką. Żarciki, rebus, zagadki i odpowiedzi od Redakcyi dopełniają treści numeru. Ilustracye, wśród których widzimy parę reprodukcyj z obrazów znanych malarzy (Siestrzeńcewicza i Milleta), dobrze się dostrajają do całości.

TELEGRAMY

z dnia 9 sierpnia.

Żniwa w Rosyi.

Petersburg. Według sprawozdań korespondentów petersburskiej agencyi telegraficznej, widoki na żniwa w Rosyi europejskiej wedle stanu z 23 lipca starego stylu zapowiadają się średnio. Na północnym wschodzie poprawiło się żyto. Owies jest prawie dobry. W Małorosyi oczekują również dobrego żniwa, natomiast średnich tylko żniw spodziewają się w okolicach nadwołżańskich, na północy, na Kaukazie, częściowo także w południowo-zachodnich guberniach i w Uralu. Żyto nie zadawala, złe jest szczególnie nad Wiatką i gdzieniegdzie na zachodzie; pszenica ozima również licha na północnym i południowym zachodzie. Zboże jare natomiast wszędzie prawie udało się.

Wielka katastrofa kolejowa.

Paryż. Na linii kolejowej koło Lonjumeaux zderzył się pociąg towarowy z osobowym. Kilkanaście wagonów zdruzgotanych, **11 podróżnych zabitych, 30** rannych.

Echo strajku pocztowego w Paryżu.

Paryż. Rada stanu odrzuciła zażalenie dwóch funkcyonaryuszów służby pocztowej, wydalonych podczas ostatniego strejku i umotywowała tę odmowę tem, że funkcyonaryusze ci, biorąc udział w strejku, sami stanęli poza prawem.

Z TURCYI.

Sprawa kreteńska.

Paryż. Agencya Havasa donosi z Aten: Tutejszy poseł turecki wręczył rządowi greckiemu notę, w której Turcya żąda, by Grecya potępiła nacyonalistyczną agitacyę Kreteńczyków na rzecz aneksyi i by wogóle zrzekła się swoich zamiarów co do Krety. Poseł zażądał, by odpowiedź na tę notę nadeszła w odpowiednim terminie, w przeciwnym razie odjedzie za urlopem z Aten.

Rząd grecki ma na tę notę niebawem odpowiedzieć.

Salonika. Onegdaj odbył się tu wiec w sprawie kreteńskiej przy współudziale wielu tysięcy osób. Wiec miał przebieg spokojny. Uchwalono rezolucyę pociągającą do odpowiedzialności tych, których zadaniem jest nie dopuścić do uszczuplenia praw zwierzchnictwa Turcyi nad Kretą. Wszyscy Ottomanie — powiada rezolucya — wzywają owe odpowiedzialne czynniki do utrzymania tych praw. Kreta jest nieodłączną częścią ottomańskiego państwa. Naród oświadcza, że użyje wszystkich środków, jakie mu podyktuje patryotyzm, aby wywalczyć poszanowanie swoich praw.

Uchwalono przesłać tę rezolucyę wielkiemu wezyrowi, Izbie, senatowi, posłom czterech mocarstw opiekuńczych, greckiemu posłowi w Konstantynopolu i walemu w Salonice.

Wiedeń. „Fremdenblatt" donosi, że na prośbę Grecyi rząd austro-węgierski interweniował w Konstantynopolu w sprawie kreteńskiej, przedstawiając rządowi tureckiemu, aby sprawy nie stawiał na ostrzu miecza.

Rząd austro-węgierski zaznaczył przytem, że nie myśli się mieszać w sprawę należącą do mocarstw opiekuńczych, ale uważa za swój obowiązek wraz z Niemcami interweniować zawsze i wszędzie, gdzie tylko zagrożony jest pokój.

Konstantynopol. Jak słychać, przygotowania wojenne Turcyi trwają dalej. Dwa pułki piechoty drugiego korpusu **maszerują podobno ku granicy greckiej.** Garnizon twierdzy Prevesa (w Albanii, sandżak Janina) podwyższono na 4 bataliony.

Strejk generalny i lokaut w Szwecyi.

Sztokholm. Dotąd spokoju nie zakłócono, mimo że we wszystkich składach wykupiono zapasy broni.

Sądzą, że strejk potrwa przynajmniej jeszcze tydzień.

Sztokholm. Kierownicy organizacyi drukarzy uchwalili, że strejk w tym dziale ma rozpocząć się dziś wieczorem. Skutkiem tego od wtorku żadne dzienniki, nawet socyalistycze, nie mają wychodzić. Socyalistyczne pismo „Praca" oświadczyło, że jego zecerzy będą dalej pracować, gdyż przerwa w wydawaniu dziennika wytrąciłaby skuteczną broń z rąk robotników.

Jak się zdaje, prasa burżuazyjna jest przygotowana na ten strejk i dzienniki będą wychodzić, oczywiście w zmniejszonym formacie.

Sztokholm. Mężowie zaufania 40 000 zorganizowanych kolejarzy uchwalili przystąpić do strejku.

Baczność Towarzysze!

Czy kupiliście już najnowsze wydawnictwa P.P.S.D.?

W. Bracke: Precz z socyalistami! Wydanie nowe . . . . 10 h
Ignacy Daszyński: Pogadanka o socyalizmie . . . . 6 „
Ignacy Daszyński: O formach rządu . 15 „
Al. Dębski i B. A. J.: Bohaterowie proletaryatu 1) Ludwik Waryński, 2) Stanisław Kunicki . . . . . . 20 „
Kazimierz Krauz: Jak się narody rządzą? . . . . 20 „
Feliks P.: Płaca robocza a strejki . 10 „
Feliks P.: Wilhelm Liebknecht . . . 10 „
Res: Adam Mickiewicz . . . . . . 15 „
B. S.: Związki zawodowe robotnicze 10 „
F. S.: Ferdynand Lassalle . . . . . 10 „

Wszystkie powyższe wydawnictwa są do nabycia u kolporterów wydawnictw partyjnych, oraz za pośrednictwem tow. **Z. Klemensiewicza, Kraków, ul. Wiślna l. 5.**

Przypominamy, że zamówienia do wysokości 4 K wysyłamy wyłącznie tylko za poprzedniem nadesłaniem należytości albo za zaliczką.

Afisze na zgromadzenia i odczyty (do wypełniania) wysyła wyłącznie tylko za zaliczką po cenie: **50 sztuk K 2·72, 100 sztuk K 4·72** — Administr. wydawnictw part.: Z. Klemensiewicz, Kraków, Wiślna 5.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Baczność.** Wzywa się delegatów ze wszystkich grup na posiedzenie we wtorek 10 b. m. o godz. 7 wieczorem w lokalu Związku stow. rob. w Krakowie, Wiślna 5, I. p. Sprawa festynu ludowego; obecność wszystkich delegatów jest konieczna. Zarząd Związku.

Towarzysze! Agitujcie za prasą robotniczą! Żądajcie wszędzie „Naprzodu".

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

DROBNE OGŁOSZENIA

Za anons w „Drobnych ogłoszeniach“ liczymy za każde słowo 6 halerzy, tytuł 20 halerzy.

Kraków, 6 sierpnia 1909.
L. 72928/1909
B. b.

Ogłoszenie licytacyi.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa rozpisuje niniejszem publiczną licytacyę ofertową, celem oddania w przedsiębiorstwo budowy kanałów w ulicy św. Tomasza i na placu Szczepańskim, w ulicy Bosackiej, oraz na budowę rozgałęzień kanałów w ulicach Floryańskiej i Grodzkiej.

Termin złożenia piśmiennych ofert wyznacza się na dzień 20 sierpnia (piątek) godzina 12 w południe w Biurze Budownictwa miejskiego Oddział B. — Wadyum wynosi 1200 kor. — Warunki ogólne i szczegółowe, oraz plany można przeglądać od dnia 14 sierpnia w Biurze Budownictwa miejsk„ gdzie również udzielane będą wykazy robót objętych licytacyą.

Magistrat stoł. król. m. Krakowa.

Kupno i sprzedaż.

L. 1338/akc.

Ogłoszenie konkursu.

Gmina miasta Krakowa rozpisuje niniejszem konkurs na posadę młodszego maszynisty rzeźni miejskiej.

Kandydaci winni najpóźniej do 31 sierpnia br. wnieść podania do Administracyi akcyzy w Krakowie (ul. Kopernika L. 1) i dołączyć:

a) metrykę urodzenia na dowód, że kandydat nie przekroczył 35 roku życia,
b) dowód obywatelstwa austryackiego,
c) świadectwo złożonego egzaminu na maszynistę,
d) świadectwo przynajmniej dwuletniej praktyki w obsługiwaniu maszyn parowych,
e) świadectwo praktyki w obsługiwaniu elektromotorów i praktyki elektromonterskiej.

Do posady tej przywiązaną jest płaca 1200 kor. i dodatek na mieszkanie 480 kor. rocznie oraz prawo do trzech pięcioleci po 200 kor. każde.

Stabilizacya na tej posadzie, nadającej prawo do zaopatrzenia na starość, nastąpić może po roku gorliwej i pożytecznej służby.

Z Administracyi akcyzy.

Kraków, dnia 3 sierpnia 1909.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Gustaw Alojzy Titz. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 710).